

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.

Kosztuje rocznie 4 kor.,
półrocznie 2 kor.

Numer pojedynczy kosztuje
10 hal.

Listów nieopłaconych nie
przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej
dla ubogich prenumeratorów
„Obrony Ludu“ jest otwarte
codziennie rano i popołudniu.
Kraków, ul. Pijarska 2.

Redakcja i administra-
cja znajduje się w Kra-
kowie, ul. Pijarska 1. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od
wiersza petitowego.

Wszystkie listy i pienia-
dze przesyłać należy pod
adresem: Administracja
„Obrony Ludu“, Kraków, ul.
Pijarska 1. 2.

PIJAŃSTWO JEST ZRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!

Walka o prezydenturę w Stanach Zjednoczonych.

Dzisiaj prawie wszystkich skierowana jest uwaga na krwawe zapasy, jakie się rozgrywają na dalekim Wschodzie pomiędzy Rosyą a Japonią. Niejeden zapoznał się już lepiej z geografją Mandżurji, gdzie toczy się zacięty bój, jak własnego kraju, w którym się urodził i żyje. I ta obecnie tocząca się wojna od przeszło pół roku tak skupiła uwagę na około siebie, że inne wypadki prawie nic nie obchodzą, chociaż z wielu względów są bardzo ważne i doniosłe. Jednym z takich pierwszorzędno znaczenia wypadków jest wybór prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki. Sprawa to ogromnej wagi nie tylko dla samej Ameryki, ale i dla całej Europy, której interesa wraze nieprzychylnego prezydenta Stanów Zjednoczonych mogą bardzo ucierpieć. O ile Europa zajmuje się tylko hukiem armat, bitwami i terenem wojny rosyjsko-japońskiej, o tyle Amerykanów zajmują tylko wybory przyszłego prezydenta. Dla nich istnieje dzisiaj tylko jedna, jedyna kwestya: kto będzie prezydentem Stanów Zjedn. Wobec takiego przejęcia się wyborem, ktoś będzie się dziwił, że od kilku miesięcy w Stanach Zjedn. wre i kipi, a walka wyborcza w miarę zbliżania się terminu wyborczego wzmaga się i z dnia na dzień potężnieje. To nie wybory nasze, któreby w porównaniu z wyborem amerykańskim prezydenta, dziecinną zabawką nazwać można. Tam, jak przemysł, handel i sprawę roli, tak i wybory prowadzi się na wielką skalę. W Europie nawet nie mają wyobrażenia, jakie się tam agitacye i szalone reklamy urząda dla upatrzonogo kandydata. Na te środki

przedwyborcze Amerykanie pieniędzy już nie żałują. — Każda partya wprost sadzi się, jakby najoryginalniej puszczać rozgłos swemu ulubieńcowi, by wszystkich uwagę na niego zwrócić, przy czem z wydatkami się nie liczą. By naszym czytelnikom dać choć małe pojęcie, co Amerykanie wydają na wybory, to jako dowód przytaczamy fakt, że jedno tylko stronnictwo na reklamę i agitacye za swym kandydatem przeznaczyło 50 milionów dolarów. Tam nie tak, jak u nas, co wybory mało kogo zajmują, tam wyborami interesuje się każdy, każdy bierze w nich gorący udział, dlatego walka wyborcza jest tak interesująca i w swych rozmiarach tak olbrzymia. Tam nikt za głos pieniędzy nie bierze, jak się to u nas niestety dzieje, tam nie kandydat, ale wyborcy składają pieniądze i to nie na kupowanie głosów, ale na agitacye, urządzenie zgromadzeń, a najwięcej na urządzenie reklam, które po większej części są bardzo pomysłowe, wspaniałe i piękne, ale też i bardzo kosztowne. Jak się tam wszyscy interesują wyborem prezydenta, jak każdy od najbiedniejszego do milionera bierze udział w walce wyborczej, to dowodzą nierzadkie zakłady nawet pomiędzy klasą robotniczą o setki dolarów, że ten lub ów kandydat zostanie prezydentem. Nawet Indyanie żywo zajmują się wyborami i oni również czynią zakłady pomiędzy sobą lub z białymi. I dla Polaków wybór nowego prezydenta jest także nie obojętną sprawą. Wszak od prezydenta zależy ułatwić lub utrudnić emigracyę, a przecież tyle tysięcy Polaków rok rocznie zdąża w zamorskie kraje Ameryki. Największe szanse na prezydenta Stanów Zjednoczonych ma Roosevelt i on prawdopodobnie wybranym zostanie.

Działalność prezydenta Roosewelta w czasie jego urzędowania nie spodobała się kapitalistom, którzy urządzali olbrzymie trusty (zmowy) na sztuczne podniesienie cen z krzywdą ludności, czemu zapobiegł obecny prezydent, więc połączyli się i chcą go obalić. Strejk górników, który Roosewelt pomyślnie dla robotników załatwił, ukróciwszy samowolę kapitalistów; pozbawienie urzędów niesumiennych politykierów, będących narzędziami w rękach kapitalistów; ostatecznie sądowe wystąpienie rządu przeciw korporacyom gwałcącym prawa, kością stanęły w gardle trustowiczom i spać im nie dają, dlatego wyteżają siły, ażeby go zwalić, licząc na to, że wśród 6 i ewiercé miliona wyborców zdołają obalamucić pewną część tychże. Wysuwają oni kandydaturę sędziego z Nowego Jorku, niejakiego Parkera. To też każdy wyborca spieszy na zgromadzenie, słucha pilnie wywodów, ażeby potem wiedział, komu i dlaczego ma oddać swój głos. Gdyby tak i u nas lud przejął się wyborami, to pewno na posłów wybrałby ludzi rozumnych i uczciwych, a niedołęga, przytem bez uczciwości i honoru, lub kandydat z pieniędzmi, ale bez głowy, posłem nigdyby nie został. Daj Boże, aby przy najbliższych wyborach do parlamentu wybrał lud szczęśliwiej, jak to się stało przy ostatnich wyborach.

Handel mięsem.

Każde prawie z większych miast Ameryki posiada jakąś specjalną gałąź przemysłu, którą przy sprzyjających warunkach miejscowych rozwija na olbrzymią skalę i doprowadza niekiedy do rozmiarów potwornych. Dla Chicago taką właściwą gałęzią przemysłu są konserwy mięsne. Wprawdzie elewatory (zbiorniki) zbożowe tamtejsze sławne są na cały świat, a pod względem handlowym Chicago zajmuje drugie miejsce w Stanach Zjednoczonych, przemysł jednakże mięsny w tem mieście doprowadzony jest do rozwoju bajecznego.

Dzielnica, w której zajmują się produkcją konserw mięsnych, zajmuje przestrzeń 300 tysięcy metrów kwadratowych, z których 32 tysięcy m. kw. użyto pod ulice, a 250 pod kolej żelazną. W nieskończenie długich oborach i chlewach same koryta zajmują przeszło 120 tysięcy m. kw. Średnio w ciągu roku biją tutaj 3 miliony wołów i 4 miliony nierogacizny. Urządzenia wszelkie doprowadzone są do takiej doskonałości, że w razie potrzeby mogą dziennie załatwić się zabiciem i przyrządzeniem: 125 tysięcy świń, 20 tysięcy wołów i 15 tysięcy baranów.

Tę nadzwyczajną szybkość produkcji osiągnięto przez zaprowadzenie i udoskonalenie maszyn. Wszystko się robi maszynami i elektrycznością. To też pierwotny «rzeźnik» przekształcił się tu na «inżyniera».

Stado świń, przeznaczonych na rzeź, wypuszczone zostaje na pewnego rodzaju podwórko, specjalnie do tego urządzone, zwięzające się raptownie, co zmusza pędzone z tyłu świnię do ustawienia się sznurem, jedna za drugą. Tak wchodzi do kurytarzyka ciasnego, w końcu którego umieszczono wielkie koło żelazne, obracające się wolno i jednostajnie. Każda sztuka, pchana z tyłu przez współtowarzyszki, musi się zbliżyć do koła, które ją stosownym przyrządem chwyta i unosi w górę. Na połowie wysokości koła stoi z nożem rzeźnik, którego obowiązkiem jest poderznąć świnię gardło, poczem koło unosi ją wyżej, a na jej miejsce nową sztukę pod nóż podsuwa.

Zabite sztuki koło odsuwa mechanicznie dalej, gdzie cały proces skrobania, czyszczenia, a następnie solenia i przyrządzania odbywa się zapomocą maszyn z błyskawiczną szybkością, w stosownie do potrzeby chłodzonych salach. Sposób przyrządzania szynek, które jak wiadomo, do zamarynowania muszą przez pewien czas leżeć w sosie, stanowi sekret fabryki.

W taki sam sposób, jak z nierogacizną, postępują z bydlętem i z baranami, tylko urządzenia są odpowiednio przystosowane. Wołowinę w przeważnej części przyrządzają na konserwy w pudełkach metalowych, na wywóz. We Francyi te konserwy nazywają krótko: «Chicago».

Przemysł mięsny wytworzył też w Chicago cały szereg innych fabryk, w związku z nimi będących. Garbarnie i wyroby skórzane istniały już dawniej, przed konserwami mięsnymi, ale fabryki pudełek z białej blachy powstały dopiero skutkiem wyrobu konserw.

Ze skrzepłej krwi wołowej wyrabiają różne przedmioty, jak: guziki, spinki, broszki, a sproszkowaną używają jako środek leczniczy, wzmacniający anemicznych.

Tłuszcz wołowy służy do wyrobu sztucznego masła czyli margaryny. Odpadki tłuszczu zabierają fabryki świec stearynowych i mydlarnie, szczecinę używają do wyrobu szczotek i pendzli.

KRZYŻACKA MAC.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.)

(Ciąg dalszy.)

Ale gdy właśnie lamali głowy nad tem, za ile dni spotkanie może nastąpić, zbliżył się ku nim chudy i długi rycerz, przybrany w czerwone sukno z taką mycką na głowie, i rozłożywszy ręce, rzekł miękkiem, prawie niewieścim głosem:

— Pozdrowienie ci, rycerzu Zbyszku z Bogdańca!

— De Lorche! — zakrzyknął Zbyszko — tyś tu!

I chwycił go w objęcia, gdyż wdzięczne pozostało mu o nim wspomnienie, a gdy ucałowali się, jakby najbliżsi przyjaciele, począł wypytywać z radością:

— Tyś tu? po naszej stronie?

— Wielu może geldryjskich rycerzy znajduje się po tamtej stronie — odrzekł de Lorche — ale jam panu memu, księciu Januszowi, służyć by Długolasu powinien.

— Toś ty dziedzicem po starym Mikołaju na Długolesie?

— Tak. Bo po śmierci Mikołaja i syna jego, którego pod Bobrownikami zabit, Długolas przypadł na cudną Jagiennę, a od lat moją niewiastę i panią.

— Dla Boga! — zawołał Zbyszko — powiadaj, jak ci to przyszło?

Lecz de Lorche, powitawszy starego Maćka, rzekł:

— Dawny wasz giermek Głowacz powiedział mi, że was tu znajdę, a teraz czeka u mnie w namiocie, i nad wieczerzą czuwa. Dalekość to wprawdzie i na drugim końcu obozu, ale końmi prędko się przejedzie — więc jedźcie ze mną.

Poczem zwróciwszy się do Powały, którego poznał w dawniejszych czasach w Płocku, dodał:

— I wy, szlachetny panie. Będzie to dla mnie szczęście i honor.

— Dobrze — odparł Pował. — Miło ze znajomymi ugwarzyć, a po drodze jeszcze się obozowi przypatrzym.

Więc wyszli, by sięść na koń i jechać. Przedtem jednak sługa de Lorchego ponarzucał im na ramiona opończe, które widocznie przywiózł umyślnie. Ów, zbliżywszy się do Zbyszka, pocałował go w rękę i rzekł:

— Pokłon i cześć wam, panie. Jam dawny sługa wasz, ale w ciemności nie możecie mnie rozeznąć. Czy pamiętacie Sanderusa?

— Prze Bóg! — zawołał Zbyszko.

I na chwilę odżyły w nim wspomnienia przeżytych smutków, bólów i dawnej niedoli, tak samo, jak parę tygodni temu, gdy po

połączeniu się wojsk królewskich z chorągwiami książąt mazowieckich, spotkał po długiem niewidzeniu dawnego swego giermka Hławę.

Więc rzekł:

— Sanderus! Hej! Pamiętam i te dawne czasy i ciebie! Cóżś od onej porabiał i gdzieś się obracał! Zali już nie nosisz relikwii?

— Nie, panie. Aż do ostatniej wiosny byłem klechą przy kościele w Długolesie, ale że nieboszczyk ojciec mój wojennem rzeźniosłem się zajmował, przeto, gdy wojna wybuchła, zaraz mi zbrzydła miedź na kościelnych dzwonach, a zbudziła się chęćka do żelaza i stali.

— Co słyszę! — zawołał Zbyszko, który jakoś nie mógł wyobrazić sobie Sanderusa, stawającego z mieczem, rohatyną, albo toporem do boju.

Ów zaś rzekł, podając mu strzemię:

— Rok temu z rozkazu biskupa płockiego dochodziłem do pruskich krajów, przez co znaczną posługę oddałem, ale to później opowiem, a teraz siadajcie Wasza Wielkość na koń, gdyż ów grabia czeski, którego wołacie Hława, czeka na was z wieczerzą w namiotach pana mego.

Więc Zbyszko siadł na koń, i, zbliżywszy się do pana de Lorche, jechał w pobok, aby swobodnie z nim rozmawiać, albowiem ciekawy był jego dziejów.

— Okrutniem rad — rzekł — iżeś po naszej stronie, ale mi to dziwne, boś przecie u Krzyżaków służył.

— Służą ci, którzy żołd biorą — odparł de Lorche — a jam go nie brał. Nie. Jam między Krzyżaków przyjechał w tym jeno celu, aby przygód szukać i pas rycerski pozyskać, który, jak ci wiadomo, z rąk polskiego księcia pozyskałem. I bawiąc długie lata w tych krajach, poznałem po czyjej stronie słuszność, a gdym się przytem tu ożenił i osiedlił, jakże mi było przeciw wam stawać? Jam już tutejszy, i patrz, jakom się mowy waszej wyuczył. Ba! swojej już nieco zapomniałem.

— A twoja majątność w Geldryi? Bo jakom słyszał, toś tam-tęjszemu władcy pokrewny i dziedzic wielu zamków i włości.

— Dziedzictwo moje krewnemu Fulkonowi de Lorche ustąpiłem, który mi je spłacił. Pięć roków temu byłem w Geldryi i dostatki wielkie stamtąd przywiozłem, za którym się na Mazowszu okupił.

— A jakże się to stało, żeś się z Jagienką z Długolasu ożenił?

— Ach! — odpowiedział de Lorche — kto zdola odgadnąć niewiastę? Dworowała ci ona ze mnie zawsze, aż, gdym mając tego dosyć, oświadczył jej, że do Azji na wojnę z żalu pojedę i już nigdy nie wrócę, rozplakała się niespodzianie i rzekła: «To ja mniszką ostanę». Padłem jej do nóg za te słowa, a we dwie niedziele później biskup płocki pobłogosławił nam w kościele.

— Dzieci zaś macie? — zapytał Zbyszko.

— Po wojnie Jagienka wybiera się do grobu waszej królowej Jadwigi, aby ją o błogosławieństwo uprosić — odrzekł, wzdychając de Lorche.

— Dobrze. Powiadają, że to pewny sposób, i że w tych rzeczach niemasz lepszej nad naszą świętą królową orędowniczki. Walne spotkanie nastąpi za kilka dni, a potem będzie spokój.

— Tak.

— Ale Krzyżacy pewnie cię za zdrajcę poczytują.

— Nie! — rzekł de Lorche. — Wiesz, jako cześci rycerskiej przestrzegam. Jeździł Sanderus ze zleceniami biskupa płockiego do Malborga, więc posłałem przez niego pismo do mistrza Ulryka, w którym wypowiedziałem mu służbę i wyluszczyłem mu przyczyny, dla których po waszej stronie staję.

— Ha! Sanderus — zawołał Zbyszko. — Mówił mi, że mu śpiż na dzwonych zbrzydł, i że do żelaza zbudziła się w nim chęćka, co mi i dziwne, bo zajęcze zawsze miał on serce.

A pan de Lorche odrzekł:

— Sanderus tyle ma ze stalą albo z żelazem do czynienia, że mnie i moich giermków goli.

— Tak to? — zapytał rozweselony Zbyszko.

Czas jakiś jechali w milczeniu, poczem de Lorche podniósł oczy ku niebu i rzekł:

— Prosiłem was na wieczrę, ale nim zajedziem, to chyba będzie śniadanie.

— Miesiąc jeszcze świeci — odparł Zbyszko. — Jedźmy.

Więc zrównawszy się z Maćkiem i Powalą, jechali dalej razem we czwórkę szeroką obozową ulicą, którą wytykano zawsze z rozkazu dowódców między namiotami i ogniskami, aby przejazd był wolny. Chcąc dostać się do stojących na drugim końcu obozu chorągwi mazowieckich musieli go cały wzdłuż przejechać.

— Jak Polska Polską — ozwał się Maćko — jeszcze takich wojsk nie widziała, bo spłynęły narody ze wszystkich krain ziemi.

— Żaden też inny król takich nie postawi — odpowiedział de Lorche — bo żaden tak potężnym państwem nie władnie.

A stary rycerz zwrócił się do Powalę z Taczewa:

— Ile, mówicie, panie, przyszło chorągwi z kniazem Witoldem?

— Czterdzieści — odrzekł Powalę. — Naszych, polskich wraz z Mazurami, jest piędziesiąt, ale nie tak okryte, jak Witoldowe, bo u niego czasem i kilka tysięcy ludzi pod jednym znakiem służy. Ha! Słyszeliśmy, iż mistrz rzekł, iż to hołota lepsza do łyżek, niż do miecza, ale bogdaj że w złą godzinę to wymowił, bo tak myślę, że litewskie sulice okrutnie się od krzyżackiej juchy zaczerwienią.

(C. d. n.)

SPRAWY LUDOWE.

Magistrat krakowski, uznając słuszność życzeń ludności przybywającej w dniu targowe do Krakowa, poczynił już na rogatkach miejskich odpowiednie zarządzenia, aby zapobiedz temu niesłychanemu natłokowi i ciżbie i tym nadzwyczaj przykrym scenom, jakie się przy rogatkach we wtorki i piątki odbywały. Zarządzenia te, które lud przyjął z wielkiem uznaniem i wdzięcznością dla władz

miejskich, okazały się w praktyce bardzo dobrimi i pożytecznymi. Jest jeszcze jedna sprawa, na którą się lud żali, a która — mamy nadzieję — przez Magistrat krakowski będzie pomyślnie i ku zadowoleniu ludu załatwiona. Są na Głównym Rynku ławki, na których lud stawia mleko na sprzedaż. Otóż każdy sprzedający, bez względu na ilość mleka, musi za miejsce na ławce płacić 4 ct., czyli 8 hal. Kobiety, które zaledwie parę kwart mleka mają na sprzedaż, żalą się na wysoką opłatę za miejsce, bo czasem utarguje zaledwie kilkanaście centów, a tu zapłacić 4 centy! Procent to w istocie za wysoki. Trzeba mieć wzgląd na nędzę ludu. I niejedna biedna kobiecina musi sobie i dzieciom kawałka chleba odmówić po zapłaceniu tych 4-ch ct., bo to, co zostanie za mleko, wystarczy zaledwie na kupienie soli, tej jedynej omasty u biedaków. Podobno dawniej od całej ławki płacono 4 ct., gdy obecnie każda osoba przy ławce z mlekiem płaci 4 ct., bez różnicy, czy ma 2, 3, 4, czy 20 litrów. Możeby Świetny Magistrat wglądnął w tę sprawę, czy się przy tych opłatach jakie nadużycia nie dzieją? Należałoby opłatę zniżyć, a mających zaledwie po kilka litrów do sprzedania, zupełnie od niej zwolnić. Przydałaby się również tablica, wystawiona podczas targu, gdzieby każdy interesowany mógł się dowiedzieć, ile właściwie ma płacić. Dalej prosimy Świetny Magistrat o pouczenie niektórych pacholków, czy komisarzy targowych, jak się mają obchodzić z ludem, który ciągle się żali na ich brutalne i gburowate postępowanie.

Krzywdy i nadużycia.

Kampanie przewozowe toczą z sobą zaciętą walkę o emigrantów, zniżając ceny przewozu, lecz równocześnie obchodzą się coraz gorzej z pasażerami. Początek tej walki datuje się od roku 1902, kiedy milioner amerykański, Pierpont Morgan, zwany «Bismarkiem finansowym», utworzył olbrzymi trust (związek) żeglugowy, o kapitale 120 milionów dolarów, obejmujący okręta wszystkich przedsiębiorstw przewozowych z wyjątkiem linii hamburgskiej i północnego Llojda. Obecnie interesuje nas walka linii niemieckich z linią Cunarda, o ile bowiem niżka wychodzi na korzyść emigrantów, o tyle obchodzenie się z ludem galicyjskim i słowackim przejmuje zgrozą: zachodziły wypadki bicia emigrantów żelaznymi drągami. Obowiązkiem rządu jest wglądnać w te sprawy i położyć kres traktowaniu ludzi jak bydło.

Z drugiej półkuli.

(Zbiór wiadomości z polskich amerykańskich dzienników.)

W Buffalo w Ameryce aresztowano we własnem mieszkaniu niejakiego księdza Stefana Kamińskiego, który założył tak zwany „kościół niezależny“ i ogłosił się przed kilku laty biskupem. Otóż za pobicie kobiety Pawłowskiej, sąd skazał brutalnego „biskupa“ na zapłacenie 2000 dolarów i kosztu procesu. Policya od dłuż-

szego czasu czatowała na „biskupa“, który, gdy termin wypłaty nadszedł, wyjechał z miasta. Gdy powrócił potajemnie do miasta, policya okrążyła dom i wzięła go w swe ręce. Biskup w żaden sposób nie chciał iść do kozy. Udał chorego, a gdy zawezwano patrolkę i nosze ze szpitala, i gdy kapitan rozkazał zawiązać wielebnego w kołdry, poznał „biskup“, że niema dla niego ratunku i poddał się swemu losowi... a gdy na żądanie „biskupa“ powóz zajechał, powstał on, choć tak strasznie przed chwilą udawał chorego, i pewnym krokiem, jakby nigdy nic, poszedł z szeryfem i detektywem do powozu. Przed domem aresztowanego „biskupa“, zgromadził się tłum, liczący 5000 ludzi, którzy patrzyli, jak „biskupa“ zabierano do więzienia. Biskup nocował we więzieniu i pozostanie tam, aż nie zapłaci owych 2000 dolarów. Przed odejściem do więzienia, powierzył Kamiński dr. Krugowi wartościowy pierścień brylantowy, ale władze bez wątpienia tak pierścień, jak i sumę 350 dolarów, którą dr Krug z kieszeni „biskupiej“ wyjął, odbiorą i użyją do zapłacenia pretensyi Pawłowskiej.

Nowy polski kościół. W miasteczku Batavia, N. Y., mieszka z górą 100 polskich rodzin, nie licząc w to kawalerów. Dotychczas w tem miasteczku nie było polskiej parafii, i Polacy musieli uczęszczać na nabożeństwa do irlandzkiego kościoła. Biskup Colton, ulegając prośbom Polaków, zezwolił na zorganizowanie polskiej parafii i budowę polskiego kościoła, oraz polecił ks. Piotrowi Pitassowi, dotychczasowemu asystentowi w parafii św. Stanisława w Buffalo, N. Y., aby się tem zajął bezzwłocznie. — Chodzą pogłoski, że na West Seneca ma powstać jeszcze jedna polska katolicka parafia.

Bójka w kościele. W Terre Haute, Ind. 3. września w luterańskim kościele odbywała się zabawa tak zwana „Ice Cream Festiva“, podczas której wybierano królowę zabawy. Panna Gertruda Ward otrzymała więcej głosów, niż panna Katie Ashley, co oburzyło zwolenników tej ostatniej. Zaczęła się kłótnia, a następnie bójka, w której laski, noże i rewolwery były w robocie. Kilka osób zostało pokaleczonych, a kilkanaście aresztowano i osadzono w ulu. Prawdziwie po amerykańsku.

Zginęła, ratując drugich. Springfield, Massachusetts, dnia 30. sierpnia. Siostra Gohn z zakonu Franciszkanek straciła życie, ratując innych. Doglądała ona chorą Włoszkę w jej mieszkaniu; naraz jednego dnia eksplodował naftowy piecyk i pożar ogarnął całe mieszkanie. Gdy nikt nie odważył się wejść do płonącego domu, aby ratować chorą Włoszkę, skoczyła w ogień zakonnica, lecz upadła zaduszona ogniem. W chwilę później przypadła straż ogniowa, wyratowała chorą Włoszkę i zakonnice, lecz ta ostatnia już nie żyła.

W Berwick, Pa w Ameryce utworzyła się świeżo liga przeciw bluźniercza. Celem tej ligi jest zapobiedz nałogowi kłątwy, tak ogólnemu w Ameryce! Otdąd, kto będzie głośno przeklinać na ulicach tego miasteczka, musi w sądzie zapłacić 100 dolarów kary i iść na trzy miesiące do więzienia.

(Przydałaby się ta liga i w Galicyi.)

Ciekawy zakład. Dwóch murzynów, rozgorączkowanych wyborami, poczęło się sprzeczać co do szans Roosewelta na prezydenta Stanów Zjednoczonych i jeden z nich zaproponował taki zakład: Jeśli Roosevelt nie zostanie wybrany, to on z mostu skoczy do rzeki i utopi się, jeśli zaś zostanie wybrany, to przeciwnik wypłaci murzynowi 5 dolarów. Narwane pałki!

Precz z Cyganami! Władze emigracyjne odesłały z powrotem 2000 cyganów, przybyłych na okręcie Carpathia, a Brazylijczyka, Josego Michela, który ich sprowadził, pociągnięto do odpowiedzialności.

Panna Roosevelt, córka prezydenta Stanów Zjednoczonych, wyjechała raz na wycieczkę automobilem z paru towarzyszkami. Gdy one pędziły bardzo szybko

w jedną stronę, pokazał się na skrócie drugi inny automobil, pędzący na złamanie karku w przeciwną stronę i pędził wprost na automobil panny Rooseveltówny. Z trudnością uniknęła śmiertelnego zderzenia, co tak wystraszyło dostojną pannę, że zemdląła i z biedą ją dotrzeźwiono.

Pożar w składzie żydowskim. Nie służy jakoś szczęście żydkom naszym, osiedlającym się tu i zakładającym składy z rozmaitymi przedmiotami galanteryjnymi, bo często się zdarza, że gdy skład się spali, to żydek idzie do kozy na pokutę i pieniędzy nie dostanie. Ale dostać pieniądze, zrobić „fire sale“ i założyć nowy interes, to się nazywa „biznes“ — to byle kto nie potrafi.

Niedawno temu w biały dzień spalił się „jeden z naszych“, Miller, mający skład przy St. Aubin i Warren ulicy — ten już kilka razy się spalił, a onegdaj także spalił się jego rodak Spira, mający skład bławatny przy ulicy Chene.

Gdyby nie straż pożarna, to cały budynek byłby spłonął, atoli rychłe zjawienie się tejże budynek ocaliło. Straty obliczają na 1000 dolarów.

Zazdrość powodem tragedyi. W Wilkesbarre. powodowana zazdrością, Stefan Wiśniewski postrzelił niejaką Helenę Demlik i stołownika jej, George'a Smith, krótko po północy.

Wiśniewski patał miłością ku p. Demlik. Dostrzegłszy cienie postaci na firance u okna, szalenciem dobył rewolweru i wystrzelił pięć razy, raniąc oboje wymienionych, oni to bowiem właśnie przy oknie rozmawiali. Szaleńca osadzono w więzieniu.

Oskarża go o zawód. Klara Kiwacz, zamieszkała pod numerem 751 przy ul. Riopelle, wniosła do sądu skargę przeciw Tomaszowi Buba, zamieszkałemu pod nr. 5 przy Boyes Alley, o tysiąc dolarów odszkodowania za rzekome niedotrzymanie obietnicy poślubienia jej. Skarżąca utrzymuje, że w dwa dni po pogrzebie męża jej, który umarł dnia 1. czerwca b. r., Buba oświadczył się p. Kiwacz i został przyjęty w dwa tygodnie później. Ślub naznaczono na 25. lipca.

W międzyczasie Buba niejako miał poczynić niedoszłej swej żonie zarzuty, wskutek czego małżeństwo nie zostało urzeczywistnione. Obecnie p. Kiwacz żąda tysiąc dolarów jako plaster na zranione serce.

Samobójstwo amerykańskie. Niejaki A. Thurston, zawodowy komedyant, w Niagara Falls w niezwykły sposób popełnił samobójstwo. Wszedł on do salunu ze skrzynką, ze skrzynki wyjął ogromnego węża grzechotnika, a drażniąc gada, zbliżył go sobie do ust; grzechotnik ukąsił go w język, wskutek czego Thurston zmarł po siedmiu godzinach męczarni.

Dziesięcioletni chłopczyzna Frank Paully popełnił samobójstwo w Sioux City, Ia., przez powieszenie, ponieważ zdawało mu się, że rodzice za rano budzą go ze snu.

W bucie chował pieniądze. Hieronim Nawrocki, szewc zamieszkały pod numerem 514 przy Willis ave., doniósł policji, że od niejakiego czasu miał swe oszczędności w kwocie 204 dolarów, schowane w starym bucie gumowym, stojącym w kącie warsztatu szewskiego. W noey z czwartku na piątek włamali się do warsztatu złodzieje i zabrali pieniądze. Nawrocki, będąc biznesistą (kapitalistą), powinien był wiedzieć, że chodak gumowy za kasę służyć nie może.

Połykała kamienie. W Holly, Mich., panna Carrie Grower zmarła w wielkich boleściach. Gdy lekarz nie chciał podpisać świadectwa śmierci, zarządzono pośmiertne badanie zwłok i znaleziono w żołądku 34 kamienie wielkości wiśni. Dziewczyzna połykała kamienie dla zabawy, a niepraktyczna ta zabawa stała się powodem jej bolesnej śmierci.

Musieli podkurzać jak pszczoły. W mieście Boston, w Mass., oszalała

nagle niejaka Minnie Mc. Kenzie i zaczęła strzelać z rewolweru do swojego męża. Nie trafiła go ani razu i tenże uciekł, ale gdy potem przybyli ją aresztować policjanci, wściekła baba zastrzeliła policyanta Sturdiwanta, a zaparłszy się w mieszkaniu, wytrzymała kilkugodzinne oblężenie, strzelając bezustannie przez okna do policyantów i do gawiedzi. Nareszcie policya. innej rady nie widząc, dostała z apteki jakichś odurzających gazów i tymi gazami podkadziła mieszkanie wściekłej baby. Gazy uspiły szaloną, wtedy ją związano i do domów waryatów odstawiono.

Waryat a pszczoły. Alonzo Haggard, cierpiący na umyśle, młody człowiek. wydarł się policyantom w budynku sądowym w Liberty Mo i skrył się w kopule budynku 150 stóp nad ziemią.

Nikt nie odważył się iść za nim w obawie, że waryat albo skoczy na dół, albo stanie do walki, a ta może wypaść niepomysłnie na takiej wysokości.

Przesiedziawszy tak pół dnia, Haggard wdrapał się jeszcze wyżej nad kopułę, gdzie stała statua sprawiedliwości. Tam gnieździły się pszczoły i bezlitośnie zaatakowały waryata. Haggard kilkanaście razy musiał ustępować i kilkanaście razy ponawiał walkę z pszczołami.

Nad wieczorem na wołanie siostry zaprzestał walki i po drabinie zszedł na dół. U stóp drabiny stał szeryf i zabrał go do szpitala waryatów.

Już dyndał na gałęzi. Andrzej Bułak, kryminalnie znieważył pięcioletnią dziewczynkę, córkę A. Packerna w Boswell, Sommerset Co. Wkrótce się zebrały tłumy, liczące około 300 osób, a dostawszy Bułaka w swe ręce, zarzuciły mu stryżek na szyję i zawiesiły na gałęzi. Trzech ludzi ocaliło mu życie, przecinając powróż i uprowadzając go do więzienia. Tłumy dowiedziawszy się o tem, zebrały się przed więzieniem i grożą napastnikowi ponownym lyncezem.

Morderca w ręku tłumów. Przed paru dniami został zamordowany J. Bishop, znany farmer, z powiatu Wilcox. Morderstwa dokonał murzyn Scott i uciekł, lecz go pojmano. Murzyn skrył się w mieszkaniu, ale tłumy podpaliły dom, a gdy Scott wybiegł z płomieni, postrzelono go. Scott przyznał się do morderstwa i drugich obwinił. Tłumy zatrzymały go, aż wszystkich nie znajdując, poczem morderców powieszają.

W St. Augustine w Ameryce, jeden farmer kupił od drugiego wszystkie ryby w jeziorcu za 75 dolarów. poczem urządził tam piknik, a każdy gość musiał mu dać dwa dolary za wstęp i za ryby, jakie dostanie. Spuszczono potem wodę z jeziorca i dzielono się rybami. Nadszedł na tę frajdę rządowy opiekun zwierzyny i rybołówstwa, zapisał nazwiska 200 „rybaków“, zaskarżył ich do sądu i będą musieli każdy zapłacić po paraset dolarów lub iść do kozy na kilka miesięcy. Dobrze im zrobił! Niech nie niszczą hurtownie ryb i narybku.

W Huntington, W. Va, w Ameryce na pociągi tędy przechodzące rzucali od dawna kamieniami dwaj łobuzy, nazwiskiem Wiliam i Bert Hodges, bracia rodzeni. Parę dni temu jeden z hamulczary (bremzer), gdy w niego i pociąg rzucali kamieniami, strzelił ku nim na postrach z rewolweru, nie ich zresztą nie uszkodziwszy. Gdy później w sobotę ten sam hamulczarz zjawił się na pociągu w tem mieście, owi dwaj łotrzykowie rzucili się na niego i uwalili go cegłą w głowę. Hamulczarz padł na ziemię zboczony, lecz zdążył jeszcze strzelić do napastnika i kulą przeszył mu serce. Na pomoc hamulczarzowi skoczyli inni kolejjarze, a łotrzykom na pomoc inni łotrzykowie, i odbyła się sroga batalia, z takim skutkiem, że drugiemu Hodgas'owi rozplątano nożem brzuch i uśmiercono go, a z kolejjarzy dwóch zostało także śmiertelnie poranionych.

Znowu strejk. W dystrykcie Coal Creek zastrejkowało przeszło 1250

górników w kopalniach węgla dlatego, że im obniżono płacę o 15 procent. W dziesięciu kopalniach zaprzestano pracować.

Omali nie zjadły go wilki. W Iron Mountain, Mich, d. 1. b. m. farmer William Shey z Sagola, poszukując krowy, spotkał się z gromadą wilków. Shey miał fuzyę, lecz nie miał już naboju i rad nie rad począł ratować się ucieczką, lecz nie uszedłby zgłodniałym bestyi, gdyby nie stóg siana, na który się schronił. Wilki otoczyły stóg i być może, że byłyby go dostały, gdyby nie nadeszli inni farme-rzy, którzy posłyszeli wołanie na pomoc Sheya. Dziwne to, że o tej porze poka-zują się wilki, snąc, że zima już za pasem.

Amerykańska błaga. Dzienniki tamtejsze piszą, iż niejaki Seffor Eusebio Santos, hiszpan, zamieszkały na farmie w pobliżu Brooklyna, przez sześć miesięcy żywił się trawą, którą zrywał w parku własnoręcznie i zjadał, jak najlepszy przysmak. Jedynym jego napojem była czysta woda.

Hiszpan opowiadał, że będąc na wyspie Kubie, zachorował ciężko, prawie nieuleczalnie, wówczas lekarz zalecił mu jadenie tylko jarzyny, lecz i te mu szkodziły. Zabrał się przeto do jedzenia trawy i przez sześć miesięcy był to jego jedyny pokarm. Santos twierdzi że obecnie jest zdrowszy, niż kiedykolwiek i stał się niezwykle silnym. Zaleca on każdemu jedzenie trawy, kto chce być zupełnie zdrowym. My jednak nawet psu nie zalecimy, boby zdechł.

Jajko w jajku. Niejaka C. Sullivan, zamieszkała w mieście Troy, znalazła jaje niezwykłej wielkości. Przypuszczano, że jaje zawiera dwa żółtka, tymczasem po rozbiciu znaleziono wewnątrz drugie jaje mniejsze, zupełnie normalne, o twar-dej tusce.

Pewien właściciel małomiasteczkowej budy jarmarcznej wpadł na następu-jący pomysł: U samych drzwi wchodowych wywiesił napis: „Wej-cie bezpłatne“. Wkrótce niemały tłum publiczności wypełnił całą budę. Ale gdy po skończonem przedstawieniu widzowie zamierzali ją opuścić, ujrzeli przy drzwiach dwóch tęgich pacholków, a nad nimi napis: „Cena wyjścia 50 centów“. „Dobry żart tyńfa wart“ — wszyscy też uwięzieni, śmiejąc się głośno, płacili bez szemrania za wyjście.

Nie bądźmy gorsi od innych. Amerykanie i Niemcy co dzień czytają gazety i śledzą wypadki w kraju i za granicą. Polacy nie powinni ustępować ani Niemcom, ani Amerykanom w czytaniu gazet. Każdy naród czyta swoje gazety, my powinniśmy także popierać swoje. „Obrona ludu“ jest gazetą dla wszystkich, podającą wszystkie wiadomości.

WIADOMOŚCI ZE SWIATA.

Złodziejstwa rosyjskich urzędników. W Petersburgu odkryto, że jeden z wysokich urzędników 17 wagonów strzał torpedowych, za-miast prochem, piaskiem naładował i takie piaskowe torpedy chciał wysłać na plac boju. Wcześniej jednak tę zbrodniczą kradzież odkryto. Jedna torpeda kosztuje 600 rubli. Urzędnika uwięziono wprawdzie, lecz tysiące innych jemu podobnych złodziei chodzi wolno, wszyscy kradną i rabują, a żołnierz moskiewski bez butów, bez ubrania i pożywienia wysyłany bywa na daleki Wschód, aby walczył w obronie złodziei, którzy pozostali w domu.

Największą dotąd korzyść z wojny rosyjsko-japońskiej odnieśli żydzi rosyjscy. Gdy wojna wybuchła, zgłosili się natychmiast żydzi

do rządu rosyjskiego i ofiarowali mu dużo pieniędzy na wojnę, aby tylko za to nie prześladowano żydów w Rosyi. Rząd się na to zgodził, pieniądze wziął i zaraz poznosił dawniejsze prawa, wydane przeciwko żydom. Odtąd są już żydzi rosyjscy traktowani na równi z innymi poddanymi cara. Z tego też samego powodu gazety niemieckie, utrzymywane przez żydów, stoją po stronie Rosyi, tak, jak u nas wszystkie pisma stańczykowskie także stoją po stronie Rosyi.

Koronacya króla serbskiego Piotra I. odbyła się uroczyście w Belgradzie. Korona, berło i jabłko wykonane zostały przez jubilerów w Paryżu z brązu, pochodzącego z armaty zdobytej przez króla Jerzego Czarnego, protoplasty rodu obecnego króla.

Hołd dla wrogów Polski. We Wilnie przy odsłonięciu pomnika carycy Katarzyny II., która dokonała rozbioru Polski i przy otwarciu muzeum Murawiewa «wieszatela», który gnębił Litwę w roku 1863 — wzięło udział, na zaproszenie nowego ministra Mirskiego, sześćdziesięciu szlachciców polskich. Hańba im!

Kronika i rozmaitości.

Kongres Maryański na uczczenie N. M. Panny odbył się we Lwowie.

Zakopane. Artykułem naszym, umieszczonym w „Obronie ludu“, po wyborze dra Danielaka do Komisji klimatycznej, uczuli się dotknięci trzej członkowie Zwierzchności gminnej w Zakopanem, biorąc do siebie zarzuty w gazecie wydrukowane. Chcąc dać dowód dobrej woli i okazać, że nam chodzi jedynie o dobro Zakopanego, i że każde uczciwe usiłowanie, każdą uczciwą myśl i pożyteczną pracę zawsze gotowi jesteśmy poprzeć i bezstronnie ocenić i uznać, stwierdzamy niniejszem, sami dobrowolnie, że nawet przez myśl nikomu nie przeszło robić komukolwiek zarzuty nieuczciwości lub nadużyć. Powiedzieliśmy jedynie, że dotychczasowa gospodarka Klimatyki była nieogłędna i niewłaściwa i że się od paru lat nie można było nigdy doprosić sprawozdań publicznych z funduszów klimatycznych, chociaż to jest wyraźnie nakazane statutem Klimatyki. Zarzut ten dotyczy tylko i jedynie byłego kierownika Komisji, a już nigdy członków tejże ze Zwierzchności gminnej. Że gospodarka klimatyki była wadliwą, to przecież przyznała cała Zwierzchność gminna, a żądanie, aby odtąd co roku wydawano drukowane sprawozdania, nikt rozsądny nie będzie uważał za kwestyę osobistą. To wyjaśnienie uważaliśmy za potrzebne, aby usunąć nieporozumienie, wynikłe z niejasnego może przedstawienia rzeczy i kończymy oświadczeniem powtórnem, że uczciwe dążenia i praca zacna znajdzie u nas zawsze poparcie i uznanie.

Pamiętajcie o szczepkach! Zarząd szkoły w Branicach, poczta Pleszów, ma do pozbycia 700 sztuk jabłoni, 500 sztuk grusz dwurocznych i 600 śliw węgierek trzechrocznych. Pora najodpowiedniejsza do przesadzania szczepków. — Lubownicy sadów mogą nabyć przy nadchodzącej porze jesiennej jabłoni uszlachetnionych po bardzo przystępnej cenie, bo dwuroczne jabłonie po 18 ct., a grusze po 20 ct., zaś śliwy węgierki po 6 ct. Za wyborowe gatunki tak jabłoni jak i grusz ręczy Zarząd szkoły, gdyż zrazów do uszlachetniania nabywał z ogrodów pierwszorzędných krajowych i zagranicznych. *Ludwik Urbański, kier. naucz.*

Kęty, rodzinne miejsce św. Jana Kantego, pragnie wystawić przy kościele parafialnym wieżę ku czci swego świętego Rodaka. W tym celu zawiązał się komitet pod przewodnictwem przew. ks. proboszcza miejscowego, ks. dziekana Warmuza, który dał odbić piękną litografią obrazu św. Jana Kantego, modlącego się w postawie klęczącej przed Matką Boską w objawieniu.

Ktokolwiek chce być współfundatorem mającej się budować wieży, oraz chce mieć udział w nabożeństwach, przy kościele św. Jana Kantego odprawianych, raczy nadesłać przekazem skromny datek co najmniej 2 korony (w Prusiech 2 marki. w Królestwie Polskiem 1 rb.) do Urzędu parafialnego w Kętach, na ręce księdza dziekana *Warmuza*, Galicya.

Pomnik Tadeusza Kościuszki w Ameryce. Dnia 11 września odsłonięto w Chicago pomnik, wystawiony ze składek dla polskiego bohatera, który wraz z Puławskim walczył za wolność Ameryki. Na uroczystości było przeszło sto tysięcy Polaków. Prezydent Unii amerykańskiej, Teodor Roosevelt, nadesłał bardzo serdeczne pismo, w którym zaznaczył, że ma „głęboką cześć dla wszystkich miłośników rządów wolnych na całym świecie“.

Polacy w Chicago stanowią dziesiątą część ludności miasta, a w całych Stanach Zjednoczonych 35-tą część ludności.

Smok armatni. Potężne płyty stalowe pancerników nie łatwo dadzą się przebić. Jeżeli kula ma sprawić spustoszenie, powinna wybuchnąć dopiero po przebiciu pancerza, chroniącego statek, co trudno osiągnąć.— Bracia Gathman, inżynierowie amerykańscy, wykonali armatę długości 13 i pół metra, do której wchodzi pocisk wagi 816 kilogramów, a w tem jest blisko 300 kilo bawełny strzelniczej. Nabój prochu w armacie waży tylko 140 kilo. Lufa ma grubości 114 centymetrów, w tylnym jej otworze można wygodnie usiąść. Armata waży 80 tysięcy kilogramów a postawiona pionowo sięgałaby lufą trzeciego piętra!

W sądzie. Sędzia. Czy jesteście pewni, że nieboszczyk przypadkiem wpadł do wody i utonął? Bo inni mówią, że zrobił to umyślnie...

Świadek. Świetny sądzie, wiadomo przecie, że Maciek niósł flaszkę wódki w kieszeni: jakby się topił po dobrej woli, toby wprzód pewnikiem wódkę wypił...

Ostatnie wiadomości z pola walki.

Flota bałtycka odwołana na powrót, bo zaszły «nowe wypadki» kompromitujące admiralicyę.

Nawet carowi już zawiele takiej komendy i gospodarki, na początek wysłała drugą armię, nad którą dowództwo oddał nie Kuropatkinowi, ale Grippenbergowi.

Jego nominacya powiększy szereg nazwisk niemieckich w armii rosyjskiej na polu walki. Już dziś roi się tam od nich tak, że możnaby ją uważać za armię niemiecką. Mamy tam przecie Stakelberga, Bilderlinga, Mejendorffa, Rennekampfa, Herszelmana, Stessla, Pfluga, Faka i wielu innych.

Na polu walki nie zaszły żadne ważne zmiany. Nie wiadomo nawet czy nowa bitwa będzie stoczoną pod Mukdenem, czy pod Tielinem.

W porcie Artura Japończycy zdobywają ciągle jakieś drobne pozycye, poświęcając tysiące ludzi. To też od gnijących trupów wybuchła

podobno w porcie cholera. Japończycy zdobyli wodociągi, lecz w rezultacie sprawa stoi po dawnemu.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 27. września 1904. Płacono za 100 kłgr. netto
 Pszenica biała od 18'60 do 19'—; — Pszenica czerwona i żółta od 18'80 do 19'20;
 Pszenica węgierska od —'— do —'—; — Zyto krajowe od 14'80 do 15'80; Zyto
 węgierskie od —'— do —'—; — Jeczmień na krupy od 13'20 do 14'60; — Owies
 z opłatą akcyzową od 15'20 do 15'50; — Groch od 19'50 do 25'—; — Tatarska
 od 18'— do 18'50; — Proso od 13'— do 15'—; — Fasola od 23'— do 34'—;
 Jagły od 24'— do 28'—; — Siano od 8'60 do 9'20; — Słoma od 4'40 do 4'80.
 Konieczyna od 10'— do 10'40; — Ziemiaki za hektolitr od 5'20 do 7'20; — Jaja
 za kopę od 2'80 do 3'60; — Masło za kilogr. od 1'80 do 2'40; Masło za garniec
 od 6'50 do 8'50; — Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr. od —'— do 190'—; —
 Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —'— do 150'—; — Kukurudza za 100
 kilogr. od 16'60 do 17'—; — Rzepak zimowy za 100 kłgr. od 22'50 do 23'50; —
 Konieczyna nasienna czerwona za 100 kłgr. od —'— do —'—; — Konieczyna na-
 sienna biała za 100 kłgr. od —'— do —'—; — Wyka za 100 kłgr. od 14'— do
 15'50; — Tymotka za 100 kłgr. od —'— do —'—; Wszystko liczone w koronach:

— Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.

Drukarnia Literacka



Kto chce mieć

prędko, tanio i starannie wykonane druki. n. p. broszury, dzieła, gazety, tabele, druki kościelne, urzędowe, gospodarskie, handlowe, bankowe, dla spółek pożyczkowych i Kółek rolniczych, hotelów, restauracyj; cenniki, rachunki, karty pocztowe, listy i koperty z firmą, etykiety; karty wizytowe i polecające; uwiadomienia zaręczynowe i ślubne, menu, ilustracje, dyplomy, powinszowania, listy żałobne i koperty, ogłoszenia, programy i t. p., — niech się zgłosi do Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10, I-sze piętro

Nic nie kosztuje

spytać się o cenę. — Próbki druku i papieru można zobaczyć w drukarni.



Kraków, Jagiellońska 10.

Towarzystwo wzajemnej pomocy obywatelskiej

Kraków, ulica Pijarska, L. II,

1—8

parcelnie dobra, ułatwia kredyt na kupno ziemi i zapewnia opiekę oraz pomoc prawną.

Do Nowego Yorku, Kanady, wszystkich
miejsowości w Północnej Ameryce

najtaniej, najlepiej i najbezpieczniej,
przesiada się tylko jeden jedyny raz, jedzie się na

WIEDEŃ-TRYJEST
pierwszorzędnymi okrętami

„CUNARDA“

angielskiego okrętowego Tow. przewozowego w Liverpoolu. Podróżny nie potrzebuje przekraczać granicy. Nie potrzebuje wymieniać pieniędzy naszych na inne. Ma zapewnioną opiekę naszych c. k. Władz przez cały czas trwania podróży a tem samem nie jest narażonym na wyzysk agentów na obczyźnie.

Najbliższe okręty odchodzą:

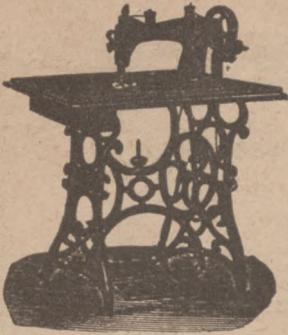
„Ultonia“ d. 19. września	„Ultonia“ d. 7. listopada
„Slavonia“ „ 1. paździer.	„Slavonia“ „ 19. „
„Pannonia“ „ 15. „	„Pannonia“ „ 3. grudnia

Blizszych wyjaśnień udziela:

Generalne zastępstwo dla Galicyi i Bukowiny

JOZEF EILE

Lwów, ulica Brajerowska L. 6.



Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu

R. PAWŁOWSKIEGO,

dawniej I. IWANICKIEGO

w Krakowie, Rynek Główny L. 18
polecą maszyny do szycia i haftu najnow-
szej konstrukcji, odznaczające się zupełnie
cichym i lekkim chodem, dokładnem wykoń-
czeniem i nadzwyczajną trwałością.

**Nauka haftów i wszelkich robót maszy-
nowych bezpłatnie.**

Nie mając całych zgromadzeń natrętnych agentów, mogą każdą maszynę
sprzedać o 10–20 K taniej.

Cenniki rozsyła się darmo i opłatnie.

W sprawach asenterunkowych i dotyczących służby wojskowej
udziela wyjaśnień i wskazówek emeryt. rotmistrza ADOLFA KORNBERGERA,
przez c. k. Wysokie Władze rządowe autoryzowane,

biuro informacyjne dla spraw wojskowych w Krakowie, ul. Stachowskiego l. 15, „Willa Wanda“.

Biuro udziela dalej informacji i sporządza wszelkie odnośne podania w sprawach
dotyczących jednorocznej służby, stałej służby wojskowej, przedwczesnego zawie-
rania małżeństw, emigracji, odroczenia ćwiczeń wojskowych lub uwolnienia od
tychże zebrań kontrolnych, reklamacji, przyjęcia do wojskowych zakładów
naukowych i t. d. oraz prowadzi ewidencję przy rozmaitych oddziałach wojska
wakujących posad podoficerów, rachmistrzów, muzykantów, profesjonalistów itd.

W końcu sporządza Biuro również wszelkiego rodzaju podania do tronu.
Godziny urzędowe codziennie od 9. do 12. przed i o 3. do 6. po południu —
w niedzielę i święta tylko przed południem.

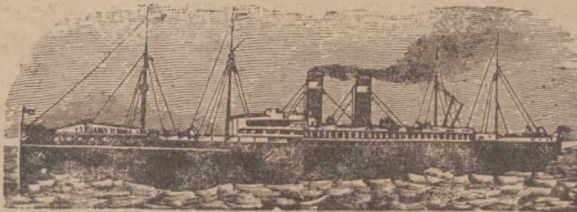
Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo

KONCESYONOWANE

BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE

ZOFII BIESIADCKIEJ, OŚWIECIM, DWORZEC.

sprzedaje
bilety kolejowe
okrężne



karty okrętowe
I-szej i
II-giej klasy

oraz karty międzypokładowe dla
wychodźców do Ameryki. Ceny najniższe. Wymiana picinędzy.
Prospekta darmo i opłatnie.

Wydawcy i właściciele: Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak. — Redaktor
odpowiedzialny: Ks. Andrzej Szponder.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządkiem L. K. Górskiego.